

Józef Łobodowski o sobie i swojej poezji

Do zasadniczych źródeł naszej wiedzy o Józefie Łobodowskim (1909-1988) oprócz jego pism należy również zaliczyć jego wypowiedzi ustne. Udało mi się taką zdobyć w czerwcu 1989 w Madrycie od jego wieloletniego przyjaciela i gospodarza, Kazimierza Tyłko. Jest to godzinna taśma magnetofonowa nagrana przez nich 31 stycznia 1982 roku, kiedy poeta znalazł się bez pieniędzy, a zapragnął pojechać na ulubioną plażę do Gandii nad Morze Śródziemne. Łobodowski opowiedział o swojej twórczości i przeczytał szereg wybranych przez siebie utworów. Sprzedał kilkanaście tych taśm i na wakacje pojechał. Jednocześnie potomnym zostawił odautorskie komentarze i próbki recytacji, poświadczając tym, że był poetą o dużym dorobku, lecz i o niespełnionych zapowiedziach.

Ponieważ taśma jest dość ekskluzywnym i mało elastycznym medium, spisałem jej treść (zaznaczając jedynie czytane poezje) celem zapoznania miłośników poezji Józefa Łobodowskiego z tym, jak sędzę, ważnym dokumentem.

Wiersze zacząłem pisać mając dwanaście lat. Oczywiście, nie była to jeszcze poezja, były to pierwsze, nieudolne wprawki. Cztery tomy wierszy wydane między rokiem 1929 i 1932 uznałem z czasem za grzechy młodości i wyłączyłem je z mojej bibliografii. Wyjątek uczyniłem tylko dla paru wierszy, które dodałem do pierwszej książki, jaką uznałem za dostatecznie dojrzałą pt. „Rozmowa z ojczyzną”. Wiersz pt. „Piłsudski” został w Lublinie skonfiskowany. Ale sędzia konfiskatę uchylił, wychodząc z założenia, co niektórych zdumiało, iż chodzi o rzecz patriotyczną. Mianowicie domaganie się polskiej rewolucji szło po linii starego polskiego hasła „Niepodległość i sprawiedliwość społeczna”. Oto wiersz napisany jeszcze w roku 1931:

(„Oto są ręce...

...

krwią wasze imię wypisujemy na tarczach”).

W latach trzydziestych zrobił się w młodej poezji polskiej nurt nazwany następnie katastroficznym. Już po wojnie autorstwo przyznano głównie poetom wileńskim z grupy „Żagary” i „Pion” Jerzemu Zagórskiemu i Czesławowi Miłoszowi. Nie jest to zbyt dokładne. Oto mój wiersz typowo katastroficzny napisany u schyłku roku 1931 pod tytułem „Ostateczne”. Cytuję z niego drugą część:

(„Ciemne są nasze mieszkania

...

na twarz konającym łądom”).

Przyszła wojna, która przecięła życie nas wszystkich na dwie nie przystające do siebie części. W lutym 1940 roku w Paryżu, dokąd dostałem się po odbyciu kampanii wrześniowej w 10 Brygadzie Kawalerii Zmotoryzowanej, napisałem wiersz pt. „Ziemia”. Włączyłem go później do tomu „Z dymem pożarów”, który ukazał się w roku 1941 nakładem nicejskiej Oficyny Samuela Tyszkiewicza:

(„Ziemio, ojczyzno moja

...

Ziemia”).

W roku 1954 ukazał się w Paryżu tom pt. „Złota Hramota”, zawierający utwory o tematyce ukraińskiej. Niektórzy krytycy uznali, że jest to późne przedłużenie szkoły ukraińskiej, ważnego nurtu w poezji polskiej, romantycznej, reprezentowanego takimi nazwiskami, jak Malczewski, Goszczyński, Zaleski, ale nade wszystko, Juliusz Słowacki. Wiersze w tym tomie zawarte powstawały przed wojną, podczas wojny i w latach następnych. Oto zakończenie cyklu „Dumy wołyńskie”:

(„Za dziewięciu górami...

...

i serce grzeje”).

Tom kończy się krótkim wierszem o charakterze wbrew poniesionej klęsce zdecydowanie optymistycznym:

(„Tak nas upiory...

...

że moje pieśni ciebie nie zdradziły”).

Bezpośrednim nawiązaniem do poezji Słowackiego jest wiersz pt. „Pani Salomea” poświęcony matce wielkiego krzemienieckiego poety:

(„Suchy szelest jedwabiu...

...

że polną wędruje miedzą uśmiechnięta szlachecka madonna”).

Osobny i dość intensywny nurt w mojej twórczości stanowi tematyka wschodnia: arabska, a także perska i azerbejdżańska. Mieszkając przez tyle lat w Hiszpanii natrafiłem na średniowieczną poezję al-Andalusu, czyli lirykę Arabów hiszpańskich. Wydany w roku 1961 tomik „Kasydy i gazele” oparty został na motywach tej właśnie poezji. Dla przykładu „Gazela białym wierszem”. Jest to erotyk, którego obrazowanie zostało wzięte od tamtych średniowiecznych Arabów:

(„Chciałbym otworzyć kindzalem...

...

którym płonę”).

Z kolei przyszło zainteresowanie poezją innych wschodnich mahometańskich narodów: Persów i Turków Azerbejdżańskich. Wiersze o tej tematyce nie zostały jeszcze wydane w osobnej książce. Drukowałem je w obszernym wyborze w czasopiśmie emigracyjnych, głównie w nie istniejących już londyńskich „Wiadomościach”. Znowu, tytułem przykładu, „Gazela dla trzynastoletniej”

(„Łatwiej chwalić kształt już...

...

dla najmłodszej, dla trzynastoletniej”).

Długi, bo grubo ponad trzydzieści lat trwający pobyt w Hiszpanii naturalnie musiał także wyrazić się szeregiem wierszy, a nawet dłuższych poematów. Hiszpański pejzaż i kultura, hiszpański folklor i wszystkie inne aspekty tutejszego życia musiały odzwierciedlić się w mojej poezji. Więc oto wiersz pt. „Fandango”, jeden z poświęconych tańcom hiszpańskim:

(„Smagłej nocy...

...

bom nie umiał zatańczyć fandango”).

Jednym z najwybitniejszych autorów poetyckiego odrodzenia w Hiszpanii w latach dwudziestych i trzydziestych bieżącego wieku był niewątpliwie granadyjczyk, Federico Garcia Lorca. Zginął na początku wojny domowej, która wybuchła w lipcu 1936 roku. Była to, jak się zdaje, zemsta osobista, ale od razu propaganda republikańska nadała tej tragicznej śmierci charakter polityczny. Byłem pierwszym chronologicznie polskim tłumaczem utworów autora romancy cygańskich i wkrótce napisałem wiersz pt. „Elegia na Federica Lorke”. Każdy, kto zna jego poezję, zorientuje się bez trudu, że starałem się dostosować metafory tego utworu do używanych przez Lorcę, biorąc od niego gotowe zwroty i elementy poetyckie:

(„Nim księżyc za górami...

...

podaje szklanekę koniaku”).

Naturalnie nie mogłem przejść obojętnie koło arcydzieł hiszpańskiego malarstwa, zwłaszcza zafascynowały mnie płótna El Greca i Goyi. Ten pierwszy zostawił po sobie, prócz obrazów o treści religijnej, także inne, m.in. wspaniałe pejzaż przedstawiający niebo podczas burzy nad Toledo. W nim na trzysta lat przed narodzeniem się francuskiego impresjonizmu dał pejzaż zdecydowanie impresjonistyczny. A więc wiersz pt. „Burza nad Toledo”:

(„Chmury świetliste...

...

trwa jak piorunochron”).

Mam w szufladzie nie wydany jeszcze poemat „Słowo o koniach”. Pisany i poprawiany na przestrzeni wielu lat poemat ten przedstawia końską mitologię, współzycie z człowiekiem, konie w różnych sytuacjach: przy pracy, w pokoju i na wojnie. Podaję fragment pt. „Na konie pomordowane”:

(„Przyjdą inni poeci...

...

niechaj po śmierci im świeci”).

Dawniej w mojej poezji rzadko zjawiały się polskie motywy ludowe. Obecnie coraz częściej. Oto z poematu „Pochwała szorstkiej mowy” włączony do tomu „W połowie wędrówki”, wydanego w Londynie w roku 1972 dwa fragmenty tego rodzaju. Najpierw próba ludowej kolędy oparta na motywach wziętych z lubelskiego folkloru:

(„Kiedy u na mróz...

...

oj dyli dyli”).

I wreszcie dalszy fragment z tego samego poematu „Pochwała szorstkiej mowy”, pisanego przed kilkunastu laty w Madrycie:

(„Diabli wiedźmie rudy...

...

pod ten nocny wiatr”).

Jak dotychczas, nie zacytowałem żadnego wiersza, który by wychodził na przeciw trudnym zagadnieniom doby, w jakiej żyjemy, a napisałem takich wierszy wiele. Oto jeden z nich oplakujący w metaforycznej formie upadek Europy Zachodniej. Przeniosłem akcję do starego Rzymu, ale rzecz dzieje się za naszych czasów. Tytuł wiersza: „Europa 1971”:

(„Nad Rzymem rudy zachód

...

muszą zginąć z głodu”).

Prawie cały poemat „Ballada lubelska” został poświęcony tragedii naszych czasów, a głównie dramatowi, jaki przeżywa naród polski. Oto odpowiednie fragmenty tego poematu pisanego pod koniec lat sześćdziesiątych:

(„Księżyc w chmurach toporem...

...

padną w gruzach mury Jerycha”).

Jedną z głównych cech każdej poezji emigracyjnej jest tęsknota za utraconym krajem rodzinnym. Ale wraz ze zrozumiałą tęsknotą idzie samo utwierdzenie się w swojej postawie, choćby to miało jeszcze zwiększyć bezbronną gorycz wygnania. Więc oto wiersz „Zadymka” należący do

takiego emigracyjnego cyklu:

(„Zadymka wygładzała...

...

i ona mi usta przysypie”).

Emigracja sprzyja ciągłemu czynieniu rachunku sumienia. Motywy religijne w mojej poezji z rzadka tylko występują w czystej postaci. Wyjątkiem jest ostatni wydany tom wierszy, wspomniany już „W połowie wędrówki”, w którym ponad 20 stron poświęciłem tematyce religijnej. A więc wiersz pt. „Modlitwa”:

(„Górami spiętrzyłeś się...

...

Twój miecz obiecywany”).

Od szeregu lat spędzam miesiące letnie na plaży koło portu rybackiego Gro de Gandia nad Morzem Śródziemnym, które starożytni nazywali naszym morzem, Mare Nostrum. Powstał tam obszerny cykl wierszy właśnie pod tym tytułem „Mare Nostrum”. Oto wstępny wiersz uzasadniający ów tytuł:

(„Te wiersze dedykuję...

...

z Mare Nostrum”).

Nie muszę dodawać, że chodzi o twórczość wielkiego poety polskiego Jana z Czarnolasu Kochanowskiego.

Wielu moich krewnych i przyjaciół zginęło podczas minionej wojny i pod dwiema okupacjami. Wiersz pt. „Poległemu” nie ma na myśli konkretnie jednego z nich. Jest to adres ogólny.

(„Płomień opadł...

...

przez mękę nie odkupieni”).

Powiedziałem, że to będzie ostatni wiersz. Okazuje się, że jeszcze jest czas. Jeszcze jeden wiersz, w którym motywy religijne splotły się z politycznymi. Przy okazji użyłem w tym wierszu szeregu starych słów, które wyszły z powszechnego użycia i zachowały się jedynie tu i ówdzie wśród chłopów, głównie w Lubelszczyźnie i Kielecczyźnie, np. gromnicznik to nazwa miesiąca lutego, drzewa zimostradne to drzewa iglaste, którym zima nie strąca igieł, śniegułki zaś to drobne ptaszki lubiące tarzać się w śniegu. Wiersz pt. „Gromniczna”:

(„Śniegami zaniósł...

...

skoczcie naszym wrogom do krtani”).

Parokrotnie wymieniłem tytuł mego ostatniego tomu wydanego w roku 1972 w Londynie pt. „W połowie wędrówki”. Gdy już tom wyszedł, miałem dobrze przekroczoną sześćdziesiątkę. Czy to oznaczało, że wybieram się żyć ponad 120 lat? Oczywiście, że nie. W posłowniu do książki wyjaśniłem sprawę. Powtarzam to wyjaśnienie. Po prostu wydaje mi się, pisałem w owym posłowniu, ba, często jestem całkowicie pewny, że jeżeli pożyję jeszcze kilkanaście lat, zdobędę się na znacznie większe osiągnięcia poetyckie niż dotychczas. Czas pokaże, czy właściwie oceniam swoje możliwości, czy też to tylko optymistyczne złudzenia. Na wszelki wypadek, i by samemu sobie dodać otuchy, ten tytuł. Nie w połowie drogi życiowej, lecz w połowie drogi poetyckiej. Tak należy go rozumieć.

Spisał Florian Śmieja